

Nieregularnik

Gazetka szkolna II Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie

Życie bez książek jest jak stół bez nóg...

Konstanty Adelfons Gałczyński



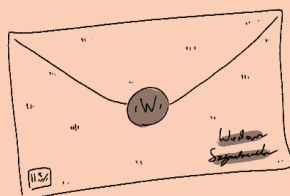
II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. K. I. GAŁCZYŃSKIEGO



Wstęp:

Wistawa Szymborska Nagrodę Nobla otrzymała 3 października 1996. Całą redakcją uwielbiamy jej twórczość, a szczególnie bliska nam się staje w jesieni – za oknem szaro i deszczowo, to idealna wręcz pogoda żeby usiąść przed kominkiem z herbatą w dłoni i tomikiem poezji w drugiej. W związku z tym ten numer dedykujemy właśnie Szymborskiej, wydanie październikowe tworzone było w innym zamyśle, dlatego nie jest to może idealna rocznica otrzymania przez nią Nagrody Nobla, ale pora roku się zgadza.

To nie jest jednak tak, że cały numer poświęcamy Szymborskiej, zachęcam więc do lektury wszystkich – niezależnie czy postać ta Was interesuje, czy też wolicie czytać o czymś innym.



Olga Wojno

Czytelniczko/Czytelniku!

Mamy nadzieję, że spodoba Wam się dziesiąte wydanie naszego pisma.

Jeżeli sami coś tworzycie, wyślijcie na adres e-mail

nieregularnik.2lo@gmail.com,

a my umieścimy Waszą pracę w naszym piśmie.

Do zobaczenia w następnym numerze!

Redakcja Nieregularnika to:

| | |
|-------------------------------------|--|
| Olga Wojno 3A (redaktorka naczelna) | Martyna Pytlowany 1F |
| Matylda Aszkietowicz 1E | Marika Słodownik 1E |
| Maciej Kiziński 2D | Weronika Szkoda 2A |
| Malwina Jadczyk 4F | Emilia Kruszewska 1F |
| Helena Jarczyk 2B | Aleksandra Gwarek 2E |
| Julia Kurzyńska 1E | Jan Szot 2D (grafik) |
| Eli Paczkowska 3A | Lou Dziórzyńska 3E (graficzka) |
| Weronika Sasin 1E | Kacper Myszkowski 4G (edytor) |
| Kornelia Danilewicz 2F | Jakub Rakowski 3G (edytor) |
| Aleksandra Jędruszczak 1A | Nauczyciel-opiekun: Pani Grażyna Budzyńska |

Mowa Noblowska Wisławy Szymborskiej

Wraz z Heleną Jarczyk, postanowiliśmy się przyjrzeć mowie, którą Wisława Szymborska wygłosiła tuż po otrzymaniu Nobla w 1996. Mimo, że upłynęło już tyle lat, myślę, że wciąż możemy się w niej doszukiwać wielu cytatów i mądrości życiowych, które odnoszą się będą do naszego codziennego życia, ponieważ do takich właśnie rzeczy w swojej poezji nawiązywała Szymborska – do rzeczy prozaicznych, towarzyszących nam każdego dnia, które stają się czymś niezwykłym, ożywionym i uduchowionym dzięki poezji. Przyjrzyjmy się więc najciekawszym cytatom z jej mowy.

Wszelka niedoskonałość lżejsza jest do zniesienia, jeśli podaje się ją w małych dawkach.

~Ale w naszej krzykliwej epoce dużo łatwiej przyznać się do własnych wad, jeżeli tylko prezentują się efektownie, a dużo trudniej do zalet, bo są głębiej ukryte, i w które samemu nie do końca się wierzy.

~Przychodziła chwila, kiedy poeta zamykał za sobą drzwi, zrzucił ze siebie te wszystkie peleryny, błyskotki i inne poetyczne akcesoria, i stawał w ciszy, w oczekiwaniu na samego siebie, nad niezapisaną jeszcze kartką papieru. Bo tak naprawdę tylko to się liczy.

~Wspominałam o natchnieniu. Na pytanie, czym ono jest, jeśli jest, poeci współcześni dają odpowiedzi wymijające. Nie dlatego, że nigdy nie odczuli dobrodziejstwa tego wewnętrznego impulsu. Przyczyna jest inna. Niełatwo wyjaśnić komuś coś, czego się samemu nie rozumie.

~Produkuje się ciągle dużo biograficznych filmów o wielkich uczonych i wielkich artystach. Zadaniem ambitniejszych reżyserów jest wiarygodne przedstawienie procesu twórczego, który w rezultacie prowadził do ważnych odkryć naukowych czy powstawania najświetniejszych dzieł sztuki. Można z jakim takim sukcesem ukazać pracę niektórych uczonych: laboratoria, przeróżne przyrządy, mechanizmy wprowadzone w ruch są zdolne przez pewien czas utrzymać uwagę widzów. Ponadto bardzo dramatyczne bywają chwile niepewności, czy powtarzany po raz tysięczny eksperyment, z drobną tylko modyfikacją, przyniesie wreszcie spodziewany wynik. Widowiskowe potrafią być filmy o malarzach i można odtworzyć wszystkie fazy powstawania obrazu od początkowej kreski do ostatniego dotknięcia pędzla. Filmy o kompozytorach wypełnia muzyka i od pierwszych

taktów, które twórca słyszy w sobie, aż do dojrzałej formy dzieła rozpisanego na instrumenty. Wszystko to jest w dalszym ciągu naiwne i nic nie mówi o tym dziwnym stanie ducha, zwanym popularnie natchnieniem, ale przynajmniej jest co oglądać i jest czego słuchać.

Najgorzej z poetami. Ich praca jest beznadziejnie nefotogeniczna. Człowiek siedzi przy stole albo leży na kanapie, wpatruje się nieruchomym wzrokiem w ścianę albo w sufit, od czasu do czasu napisze siedem wersów, z czego jeden po kwadransie skreśli, i znów upływa godzina, w której nic się nie dzieje ... Jaki widz wytrzymałby oglądanie czegoś takiego?

To ci wszyscy, którzy świadomie wybierają sobie pracę i wykonują ją z zamiłowaniem i wyobraźnią. Bywają tacy lekarze, bywają tacy pedagodzy, bywają tacy ogrodnicy i jeszcze setka innych zawodów. Ich praca może być bezustanną przygodą, jeśli tylko potrafią w niej dostrzec coraz to nowe wyzwania. Pomimo trudów i porażek, ich ciekawość nie stygnie. Z każdego rozwiązanego zagadnienia wyfruwa im rój nowych pytań. Natchnienie, czymkolwiek ono jest, rodzi się z bezustannego "nie wiem".

~Większość mieszkańców tej ziemi pracuje, żeby zdobyć środki utrzymania, pracuje, bo musi. To nie oni z własnej pasji wybierają sobie pracę, to okoliczności życia wybierają za nich.

~Dlatego tak wysoko sobie cenię dwa małe słowa: "nie wiem". Małe, ale mocno uskrzydłone. Rozszerzające nam życie na obszary, które mieszczą się w nas samych i obszary, w których zawieszona jest nasza nikła Ziemia. Gdyby Izaak Newton nie powiedział sobie "nie wiem", jabłka w ogródku mogłyby spadać na jego oczach jak grad, a on w najlepszym razie schylałby się po nie i zjadał z apetytem. Gdyby moja rodaczka Maria Skłodowska-Curie nie powiedziała sobie "nie wiem", zostałaaby pewnie nauczycielką chemii na pensji dla panienek z dobrych domów, i na tej skądinąd zacnej pracy upłynęłoby jej życie. Ale powtarzała sobie "nie wiem" i te właśnie słowa przywiodły ją, i to dwukrotnie, do Sztokholmu, gdzie ludzi o duchu niespokojnym i wiecznie poszukującym nagradza się Nagrodą Nobla.

~Poeta również, jeśli jest prawdziwym poetą, musi ciągle powtarzać sobie "nie wiem". Każdym utworem próbuje na to odpowiedzieć, ale kiedy tylko postawi kropkę, już ogarnia go wahanie, już zaczyna sobie zdawać sprawę, że jest to odpowiedź tymczasowa i absolutnie niewystarczająca. Więc próbuje jeszcze raz i jeszcze raz, a potem te kolejne dowody jego

niezadowolenia z siebie historycy literatury zepną wielkim spinaczem i nazywać będą "dorobkiem" ...

~Świat, cokolwiek byśmy o nim pomyśleli zatrwożeni jego ogromem i własną wobec niego bezsilnością, rozgoryczeni jego obojętnością na poszczególne cierpienia ludzi, zwierząt, a może i roślin, bo skąd pewność, że rośliny są od cierpień wolne; cokolwiek byśmy pomyśleli o jego przestrzeniach przeszywanych promieniowaniem gwiazd, gwiazd, wokół których zaczęto już odkrywać jakieś planety, już martwe? jeszcze martwe? nie wiadomo; cokolwiek byśmy pomyśleli o tym bezmiernym teatrze, na który mamy wprowadzić bilet wstępu, ale ważność tego biletu jest śmiesznie krótka, ograniczona dwiema stanowczymi datami; cokolwiek jeszcze pomyślelibyśmy o tym świecie jest on zadziwiający.

~Wszyscy używamy określeń: "zwykły świat", "zwykłe życie", "zwykła kolej rzeczy" ... Jednak w języku poezji, gdzie każde słowo się waży, nic już zwyczajne i normalne nie jest. Żaden kamień i żadna nad nim chmura. Żaden dzień i żadna po nim noc. A nade wszystko żadne niczyje na tym świecie istnienie.

Weronika Szkoda i Helena Jarczyk



Wisława Szymborska – *Utopia*

Wiersz Wisławy Szymborskiej dotyka dość znanego motywu literackiego: idealnego państwa, bądź też świata: Utopii. Motyw ten znany był już starożytnym, gdyż sam Platon pisał na jego temat. W późniejszych czasach został on spopularyzowany przez Thomasa More'a. Nazwa utopia pochodzi z greki, gdzie *ou* oznacza „nie”, a *tópos* oznacza „miasto”. Razem te słowa oznaczają nieistniejący wyidealizowany świat.

Wisława Szymborska w swoim wierszu opisuje wyspę, na której nie istnieją niewiedza ani niepewność. Cała wiedza świata jest podana jak na tacy, nie trzeba się wysilać, aby ją osiąść. Taka wizja jest bardzo pociągająca dla wielu ludzi, osiągnięcie tego stanu jest celem i marzeniem licznych. Jednak wszechwiedza i brak wątpliwości w życiu są czymś tylko pozornie wspaniałym. W rzeczywistości świat, w którym wszystko jest podane na tacy i nie wymaga żadnego wysiłku, jest niezwykle nużący i odbiera całą radość z życia oraz dążenia do celu, a przecież droga jest o wiele ważniejsza od tego, co czeka na końcu.

Im bardziej wczytuje się w utwór, tym więcej zauważa się wad nieoderwalnie związanych z wyspą. Na przykład, gdy wie się już wszystko, nie jest możliwa wiara, gdyż polega ona na zaufaniu w to, co niematerialne i na co nie ma dowodów. Poza tym czytelnik zostaje uświadomiony, jak wielkim brzemieniem jest bycie posiadaczem tak ogromnej wiedzy. Jest to droga w jedną stronę, ponieważ gdy już raz się ją posiadzie, nie można się jej najzwyczajniej w świecie pozbyć. Po dowiedzeniu się jak ogromnym cierpieniem może być noszenie na plecach tego całego ciężaru, na pewno nikogo nie zdziwi informacja, że wyspa jest pusta i nikt na niej nie mieszka. Na piasku widać ślady, które prowadzą prosto w toń. Być może to sugestia, że wszyscy, którzy mieliby okazję znaleźć się na wyspie i tak woleliby rzucić się w odmęty morza i popłynąć wraz z nurtem niepewności, który mimo wszystko prowadziłyby do szczęśliwszego życia. Puenta zawarta w zdaniu *W życiu nie do pojęcia* wyraża pogląd, że żaden człowiek nie ma możliwości osiągnąć wszechwiedzy, więc lepiej się tym nie przejmować i skupić się na tym, co jest tu i teraz, oddać się w nurt błogiej niepewności.

Maciej Kiziński

Wisława Szymborska – „Minuta ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej” – Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono

Wiersz „Minuta ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej” jest hołdem dla bohaterskiej nauczycielki, która poświęciła swoje życie aby uratować czwórkę dzieci od pewnej śmierci. Utwór dotyka bardzo głębokiego filozoficznego dylematu, a mianowicie chęci i zdolności do poświęcenia. Często pojawia się ona u zwykłych ludzi, którzy na pozór nie są nikim szczególnym, podczas gdy nawet najmądrzejsi i najbogatsi z ludzi zawodzą i przegrywają walkę ze strachem.

Przykład właśnie takiego zdarzenia ukazuje wiersz Wisławy Szymborskiej. W sytuacji, w której inni by się wahali, Ludwika Wawrzyńska jest osobą wystarczająco szlachetną, by się poświęcić. Kobieta nie zawahała się ani na sekundę przed poświęceniem wszystkiego co miała i rzuciła się w ogień aby uratować czwórkę dzieci przed pewną śmiercią – „A ty dokąd, tam już tylko dym i płomień! – Tam jest czworo cudzych dzieci, idę po nie!”. Sposób w jaki Ludwika bez zastanowienia podjęła decyzję o porzuceniu wszystkich przyjemności wynikających z życia – napisania listu, corocznych śniegów, wyjazdów na wakacje – jest naprawdę godny podziwu, mało kto by się zdobył na tak wspaniałomyślny i zarazem szlachetny czyn.

„Nie żegnająca, nie żegnana” – nauczycielka nie zważając na nic wbiegła do palącego się domu. Nie zrobiła tego dla siebie, nie były to nawet jej dzieci, był to czyn zupełnie altruistyczny, nie oczekiwała w zamian sławy bądź też uznania. W konsekwencji podjętego przez siebie wyboru, bohaterka zmarła z powodu ran od poparzeń. W obliczu tej historii podmiot liryczny zastanawia się; co zrobiłby gdyby został postawiony w tej samej sytuacji? Wybór, którego dokonała Ludwika Wawrzyńska był bardzo nagły. Osoba mówiąca szczerze stwierdza, że nie wie co by zrobiła; czy rzuciłaby się w płomień, czy może też zrobiłoby się jej żal codziennych przyjemności i została by na zewnątrz? Nigdy stanęła w obliczu takiego wyboru w rzeczywistości, więc nie mogła tego sprawdzić. Ze swego „niesprawdzonego” życiem serca, podmiot liryczny mówi nam, że żadna wiedza naukowa, nie jest w stanie przewidzieć zachowania człowieka, parafrazując; „tyle wiemy o sobie ile nas sprawdzono”.



Maciej Kiziński

Parę ciekawostek

Wszyscy znamy Wisławę Szymborską, jako kobietę utalentowaną, elegancką w gestach. Poetka, mimo wielkiej sławy i ogromnych sukcesów, była również osobą, tak jak my, ze swoimi „bzikami”. Po zagłębieniu się w życiorys pisarki niezliczoność ciekawostek z jej życia codziennego jest zaskakująca. A to właśnie one, pomagają nam „zaprzyjaźnić się” z autorką. Noblistka ceniła sobie prywatność, dlatego niewiele wiemy o niej, jako o człowieku, a nie poetce. Dlatego by zbliżyć Was do autorki przygotowałam te najciekawsze, najśmieszniejsze informacje z jej życia prywatnego. Informacje porzucane będą po stronach naszej gazetki. Czy uda się Wam znaleźć wszystkie?

1. Wisława pomimo swojej wysokiej klasy i międzynarodowych osiągnięć była nazywana często fanką kiczu. Uwielbiała nieskomplikowane wątki w serialach telewizyjnych, zbierała stare pocztówki i czasopisma, a nawet kolekcjonowała przeróżne bibeloty z podróży, które następnie oddawała przyjaciołom w postaci losowania! Najlepsze i najbardziej kiczowate prezenty, lądowały na jej reprezentacyjnej półce, która była usytuowana w miejscu, gdzie można było ją swobodnie podziwiać.

2. Poetka nie była kimś, kto przesadnie dba o zdrowe żywienie. Często na jej obiadowym talerzu lądowały... PIKANTNE SKRZYDEŁKA Z KFC! Nie zjadała wszystkich, mroziła część i smażyła, gdy ponownie naszła ją na nie ochota. Informacja, ku niezadowoleniu, wyciekła do mediów, i w ten sposób Wisława dostała voucher od sieci fast-foodów, by mogła żywić się w tych miejscach za darmo. Nie skorzystała z niego, a jedynie zachowała go na pamiątkę.

3. Pomimo rozwijającej się technologii, Szymborska nie korzystała z komputera. Pisała swoje wiersze na maszynie, bądź na pozótkłych kartkach ze swojego notesu, który miała zawsze przy sobie. Podobno na pierwszej jego stronie znajdowała się instrukcja, jak włączyć telefon komórkowy.

4. Laureatka Nobla była wielką zwolenniczką porządku. Zadziwiająco chwaliła wynalazek, jakim jest... Szuflada. Uważała, że szuflady są wynalazkiem podobnej wagi, co chociażby, koło, bo właśnie tam chowała swoje bibeloty i porządkowała pocztówki.

5. W mieszkaniu Wisławy cyklicznie odbywały się tzw. „sabaty czarownic”, czyli spotkania z koleżankami z gimnazjum. Tradycję

kultywowana już w szkole, z czasem częstotliwość spotkań się zmniejszyła, ale wciąż się odbywały. Panował na nich zupełny zakaz narzekania, złamanie zasady miało swoje kary „grzywny”, jak prześmiewczo nazywała je Szymborska.

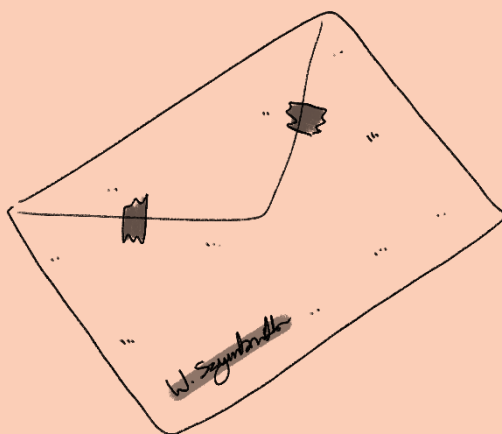
6. Szymborska znana była z tego, że rozpropagowała lepiej, moskaliki; żartobliwe gatunki literackie. Jeden z nich – lepiej – to nonsensowny, komiczny wierszyk, składający się z jednego zdania.

„Lepszy piorun na Nosalu / niż pulpety w tym lokalu.”

7. Marka „Lamy” z okazji 20 rocznicy przyznania literackiego Nobla, pisarce i jej Fundacji stworzyła jubileuszową serię piór wiecznych „radość z pisania”. Część dochodu ze sprzedaży piór zostanie przekazana na stypendia dla młodych pisarzy oraz działalność Fundacji.

8. Wistawa Szymborska tak naprawdę nazywała się Maria Wistawa Anna Szymborska (później Szymborska-Włodek), ale na co dzień postugiwała się swoim drugim imieniem. Rodzina zwracała się do niej Ichna, co było zdrobnieniem od Marii.

Kornelia Danilewicz



Sanah i wiersz Szymborskiej

14 października (ciekawe, czy specjalnie w ten wyjątkowy dzień) tego roku ukazał się nowy album Sanah – Poezyje. Znajdziemy na nim kilka śpiewanych przez wokalistkę wierszy znanych, głównie polskich, poetów. Jednym z tych utworów jest Nic dwa razy Wistawy Szymborskiej, której częściowo poświęcony jest ten numer naszej gazetki.

Zacznijmy od informacji o samej Sanah, a właściwie Zuzannie Irenie Grabowskiej z domu Jurczak. Jest to młoda piosenkarka, skrzypaczka, autorka tekstów i kompozytorka. Pseudonim artystyczny pochodzi od angielskiej wersji jej pierwszego imienia. Dawniej występowała jako Zuzia Jurczak, a później Ayreen. Urodziła się w 1997 roku, więc właściwie nie jest dużo starsza od nas. Autorskie piosenki zaczęła umieszczać w Internecie już w 2014 roku. Tworzy muzykę indie pop, art pop, pop cyfrowy.

Wiele z jej utworów opowiada o miłości. Jednak ostatni album mógł bardzo zaskoczyć fanów, gdyż Sanah nigdy wcześniej nie śpiewała poezji. Moim zdaniem pomysły jest wspaniały, ponieważ wiele osób usłyszy po raz pierwszy wiersze ważnych polskich poetów. Na uwagę zasługuje chociażby Hymn Juliusza Słowackiego, Warszawa Juliana Tuwima, Kamień Adama Asnyka czy Eldorado Edgara Allana Poe'go. Jednak najwięcej wyświetleń ma właśnie Nic dwa razy Wisławy Szymborskiej.

Muzyczna wersja wiersza Noblistki, bardzo mnie poruszyła. Jestem nią zachwycona. Podoba mi się podkład muzyczny, oryginalny śpiew Sanah, jak i oczywiście sam tekst. Myślę, że wielu osobom łatwiej będzie zrozumieć głębokie przesłanie wiersza w wykonaniu znanej nam topowej wykonawczynie. Ja częściej słucham niż czytam poezję. A nierzadko to właśnie za którymś razem odkrywam, o co w utworze chodzi. Poza tym, pragnę zwrócić uwagę na to, jak genialnie brzmi tekst Szymborskiej jako piosenka. Nastrój stwarza zarówno głos wokalistki, jak i melodia, która jest spokojna, czasami żywsza i głośniejsza. Moim zdaniem, wielu z Was odkryje Poetkę-Noblistkę na nowo, zauważycie jak bardzo jest współczesna i z naszego świata. Nawet jeśli nie jesteście fanami poezji śpiewanej, albo w ogóle poezji, polecam, abyście i tak przestłuchali płytę piosenkarki, możecie być pozytywnie zaskoczeni. W dodatku piękny i charakterystyczny głos Sanah sprawi, że utwory poetów na pewno doceni większość jej stałych słuchaczy.

Link do utworu: <https://youtu.be/rR001X7JQy8>

Aleksandra Gwarek



Portret damy z piórem w ręku

Poetka, eseistka, felietonistka, laureatka Literackiej Nagrody Nobla, Wiśka z ulicy Piastowskiej w Krakowie.

Urodziła się 2 lipca 1923 r. w miejscowości Prowent. Już od najmłodszych lat przejawiała wybitne zdolności pisarskie. Rodzice Wiśawy włożyli dużo wysiłku w jej wychowanie, co uczyniło z niej osobę bardzo ambitną, pewną siebie, lecz skromną.

W czasie przeprowadzki Szymborskich do Krakowa, Wiśawa miała 6 lat. Jako 22 latka zadebiutowała wierszem pt. *Szukam słowa*, który ukazał się na łamach *Dziennika Polskiego*. Pierwszy tomik Szymborskiej, wydany w 1952 roku, nosił tytuł *Dlatego żyjemy* i otworzył jej furtkę do Związku Literatów Polskich. Jednak dopiero w październiku 1957 roku ukazał się tom, który określono jej właściwym debiutem poetyckim. Nosił tytuł *Wołanie do Yeti* stanowił nowy etap w karierze Wiśawy. Ukazał charakterystyczne cechy jej twórczości, takie jak: aforyzmy, paradoksy oraz dystans do świata. Ciężka praca poetki, zaangażowanie w literackie życie Krakowa oraz niepodważalny wpływ na literaturę polską i światową, zaowocowały przyznaniem jej w 1996 roku Literackiej Nagrody Nobla. Zapewne większość ludzi chętnieby się taką wygraną i z dumą wkroczyła do grona celebrytów... Cóż... Szymborska z pewnością nie należała do większości. Po tym wydarzeniu, które jej przyjaciele nazwali *tragedią sztokholmską*, poetka zamknęła się w sobie, a otrzymany medal schowała do szuflady...

Poetka zmarła we śnie 1 lutego 2012 roku w swoim mieszkaniu przy ulicy Piastowskiej w Krakowie. Jej piękny dorobek artystyczny pozostawił jednak ślad, dzięki któremu Dama z piórem w ręku pozostanie wiecznie żywa. Szymborska była zdecydowanie niezwykle osobowością i choć pewnie nie spodobałoby jej się to wzniosłe określenie, to nie sposób nie używać wielkich słów w stosunku do osoby, która swą twórczością poruszyła miliony serc.

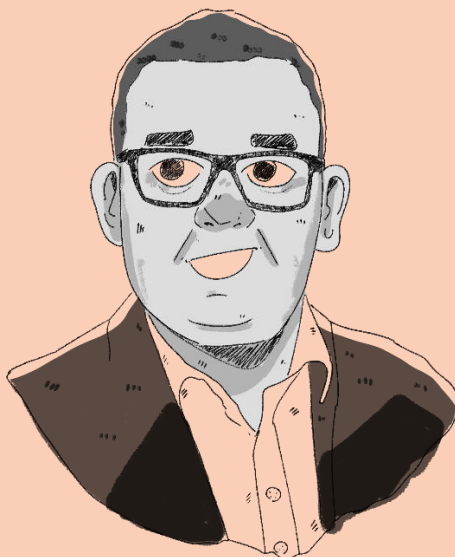
Malwina Jadczyk

Recenzencki kącik

Czyli „Dziady” i „Seks, miłość i podatki” w Teatrze im. S. Jaracza, a także recital kabaretowy Artura Andrusa w Pasymiu

Dziady w reżyserii Zoltana Balazsa

Swój recenzencki kącik rozpocznę od opisu sztuki, która najmniej przypadła mi do gustu. *Dziady* cz. II w interpretacji węgierskiego reżysera Zoltana Balazsa z pewnością nie były sztuką o typowej inscenizacji, jakiej mogłabym się spodziewać po lekturze *Dziadów*. Reżyser przedstawił tu swój punkt widzenia, nieco odmienny od widzenia tradycyjnego.



Po pierwsze, na zainteresowanie z pewnością zasługują stroje i kostiumy, niezwykle ciekawe i oryginalne, dopasowane do charakteru postaci i pojawiających się widm. Szczególne moje zaciekawienie wzbudziły stroje, które towarzyszyły chórowi, kiedy na scenie pojawiło się (nomen omen, także świetnie ubrane – w łachmany, nieco przypominające łańcuchy) Widmo Złego Pana. Podobały mi się także ich kostiumy, kiedy po raz pierwszy wyszli na scenę – w maskach, w kolorach bieli, czerni i czerwieni, które świetnie oddawały nastrój całej sztuki. Z kolei stroje chóru przy pojawieniu się pasterki, zupełnie mi nie odpowiadały – owszem, cała sztuka została utrzymana w nieco unowocześnionej konwencji, jednak neonowe, żółte stroje nie przemawiały do mnie.

Z pierwszego akapitu, wprost wyłania się drugi – klimat i nastrojowość całego przedstawienia, były znakomite. Spowiedź Upiora, który opowiadał o swoim życiu przy lekko przygaszonym świetle, chór wyłaniający się zza zastony, powtarzający rytmicznie w takt nut „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie”, a także dym, który towarzyszył aktorom przez większość spektaklu. Wszystkie te elementy składały się na piękny, tajemniczy klimat, przenoszący widza wprost do ciemnej, XIX-wiecznej kaplicy, gdzie dzieją się wszystkie wydarzenia. Jednak wszystko to legło w gruzach tuż po zniknięciu Widma Złego Pana – według mnie, moment pojawienia się pasterki, choreografia i jej radosny śpiew, a także stroje – to wszystko zniweczyło cudowny nastrój *Dziadów*.

Jednak największym plusem spektaklu była choreografia – nietypowa, acz ciekawa – dzięki temu przedstawienie nie było monotonne, utrzymane w ciągłym ruchu i dynamice – aktorzy, poprzez wykonywanie różnych figur, a także rozmaitych akrobacji przy użyciu rekwizytów utrzymali napięcie i przyciągali stałą uwagę widza.

Jako największy minus tej sztuki, ukazałabym jej długość – według mnie 45 minut to nieco za mało, aby przekazać widzowi w pełni porywającą historię. I oczywiście, historia utworu była tu przekazana w bardzo ciekawy sposób, jednak uważam, że nie została ona w pełni wyczerpana i pozostawiła mnie, jako widza, z lekkim niedosytem. Jeszcze jednym negatywnym aspektem, była postać Złego Pana – i o ile nie mam zastrzeżeń do samego aktora, to niestety uważam, że został on źle dobrany, ponieważ zawsze myśląc o widmie Złego Pana, miałam obraz starszego mężczyzny z potężnym, krzaczastym wąsem i dużym, piwnym brzuchem. Aktor zaś był szczupły, bez zarostu i bardzo młody. Nawet jeśli jego tęgość i zarost to już jedynie kwestia moich wyobrażeń, to uważam, że aktor powinien być starszy, co najmniej o 15-20 lat.

Podsumowując, przyznałabym tej sztuce pięć z dziesięciu gwiazdek, ponieważ były w niej elementy, które przypadły mi do gustu, takie jak choreografia i klimat, jednak nic mnie w niej nie zachwyciło, ani nie wyzwoliło tak wielu emocji, ilu oczekiwałabym od bardzo dobrej sztuki. Niestety, mnie te *Dziady* nie do końca przekonały, katharsis nie przeżyłam, jednak zachęcam wszystkich, aby pójść i samemu ocenić.



Seks, miłość i podatki

Tutaj z kolei chciałabym przedstawić recenzję jednej z najznakomitszych komedii, jaką miałam okazję obejrzeć. Na to, że „Seks, miłość i podatki” mogę śmiało nazwać świetną komedią, składa się wiele czynników.

Po pierwsze prosta, acz niezwykle wciągająca fabuła, która pozwala widzowi trzymać kciuki za głównych bohaterów. Akcja toczy się wokół Jona, który mieszkając ze swoim przyjacielem Leslim, uczynił go swoją współmałżonką celem płacenia niższych podatków. Taki szwindel udawał się mu aż przez cztery lata, do momentu, kiedy skarbowka zainteresowała się całą tą sytuacją. Warto dodać, że Jon za dwa tygodnie będzie brał ślub z Kate, która romansuje potajemnie z Leslim, a mamusia Jona przyjeżdża do niego właśnie kiedy inspektor Spinner ze skarbowki składa mu wizytę. W całym tym zamieszaniu mamy jeszcze Connie – dziewczynę Lesliego i pana Jansena, który wynajmuje Jonowi i Lesliemu mieszkanie i upomina się ciągle o nieopłacony czynsz.

W komedii tej mamy więc zabawny wątek „ucieczki” przed skarbowką, którą Jon i Lesli rozwiązują w ten sposób, że Lesli faktycznie postanawia udawać małżonkę swojego przyjaciela. Dodajmy do tego mamusię i inspektora, którzy w stresie sięgają po kieliszek i materiał na zabawną komedię pomyłek jest gotowy.

Myślę, że na największe brawa zasługuje właśnie postać bezbłędnego inspektora Spinnera, który składając wizytę Jonowi z poważną miną, wychodzi z niej uśmiechnięty od ucha do ucha i pijany jak bela, mając marynarkę na drugiej stronie. Ma on także bardzo charakterystyczną manierę mówienia oraz swoje powiedzonka, które wplata co chwilę do swoich wypowiedzi. Świetnym bohaterem jest też najemca mieszkania, pan Jansen z puszką piwa w ręku, tatuażem na ramieniu, zaniedbaną siwą brodą i niezmiennie ubrany w biały, pobrudzony podkoszulek. Pojawia się on w niezaprzeczalnie idealnych do tego momentach, kiedy wydaje nam się, że bitwę Jon – skarbówka, wygrywa zdecydowanie ta druga. Warto też wspomnieć o Connie, która znakomicie odgrywała rolę głupiotkiej blondynki, z gestami i wypowiedziami wprost przeniesionymi z „Legalnej blondynki”

Cała komedia była też niezwykle zabawna sytuacyjnie – pojawienie się kilku postaci na raz, w momencie w którym nie wszyscy byli wtajemniczeni w intrygę, alkoholizm inspektora, raz po raz narzekającego na swoją żonę i mamusia, która wręcz z dużą dozą przesady i egzaltacji reagowała na wszystkie wydarzenia, dziejące się w życiu jej syna. Komizm języka także był tu niesamowity – charakterystyczny język Connie, gospodarza domu i inspektora

skarbowki, a także Lesliego, któremu dość brawurowo szło udawanie żony.

Dołożmy do tego genialną oprawę muzyczną – znane i nieznane kawałki, idealnie dopasowane do sytuacji (przykładowo nastrojowa i romantyczna muzyka, kiedy Lesli przebrany za kobietę schodził ze schodów, nosząc szpilki lub zabawna melodia, kiedy wszyscy bohaterowie biegali po scenie). To wszystko tworzyło genialną atmosferę żartu, śmiechu i dobrej komedii.

Podsumowując, zdecydowanie poleciłabym tę komedię każdemu – poziom żartu jest naprawdę na dobrym poziomie i jest bardzo różnorodny, bo możemy tu powiedzieć o wielu rodzajach komizmu. Myślę, że zdecydowanie warto się na nią wybrać, aby znaleźć coś dla siebie i pośmiać się z genialnie skonstruowanych bohaterów i przezabawnych sytuacji.

Recital kabaretowy Artura Andrusa w Pasymiu

Trudno porównywać spektakl z recitalem kabaretowym, jednak nie jestem w stanie ocenić, na którym bardziej się śmiałam. Taki recital kabaretowy jest zdecydowanie wydarzeniem, na którym warto być.

Wcześniej nigdy nie bywałam na tego typu eventach, jednak ten zdecydowanie przypadł mi do gustu, zwłaszcza, że fanką Artura Andrusa jestem już od kilku lat. Po pierwsze, genialna forma żartów – rzucone jakby od niechcienia, czasami wręcz zdawkowo – to stwarzało niesamowite wrażenie, jakby Andrus sypał żartami wręcz z rękawa. Jeśli chodzi o wykonania piosenek, również były one świetne, a choreografia, imitowana na turecką lub grecką, niezaprzeczalnie przezabawna. „Baba na psy”, „Szanta Narciarska”, „Sokratesa 18” czy też moje ulubione „Cyniczne Córy Zurychu” zdecydowanie miały swój niepowtarzalny klimat, a Andrus mimo wielu lat występów, zdecydowanie utrzymuje dobrą formę koncertową, a żarty trzymają wciąż świetny poziom – i co najważniejsze odnoszą się do jak najbardziej aktualnych wydarzeń, ponieważ Artur Andrus, jako dziennikarz, także trzyma rękę na pulsie najświeższych wydarzeń. I właśnie odnośnie tego, najbardziej na plus jego recitalu działa właśnie zaangażowanie w swój występ. Na potrzeby wystąpienia w Pasymiu, przygotował sobie nazwaną przez siebie „balladę dziadowską”. Oznacza to ni mniej ni więcej, lecz tyle, że przed występem, zrobił przegląd lokalnej prasy, zbierając najciekawsze wydarzenia minionego tygodnia i tworząc z nich tekst, pod który następnie dołożył podkład muzyczny, a to wszystko w pół godziny w dniu występu – bo właśnie na tyle artysta pozwala sobie na napisanie jednej takiej ballady. Myślę, że jest to świetna forma, ponieważ pozwala budować więzi między widzami, a osobą prowadzącą taki recital, człowiekiem znanym i uznanym. Zdecydowanie warto się na taki wybrać przy najbliższej nadarzającej się okazji, aby doświadczyć ogromnej dawki śmiechu i dobrego humoru.

Weronika Szkoda



lata pracy
miesiące starań
dni uczenia się
siebie
samych i nawzajem

ciągła uwaga
nie zepsuj
nie zniszcz tego
co jest tak dobre

sekunda
mruknięcie
koniec

owojno

Droga Wiślawo Szymborska...

*Po każdej wojnie
ktoś musi posprzątać
Jaki taki porządek
sam się przecież nie robi.*

Kiedyś nie rozumiałam co te słowa mogą znaczyć. Dlaczego ktoś miałby sprzątać po wojnie? Co owe “sprzątanie” może oznaczać? Zmywanie krwi niewinnych ludzi z ulic miast? A może wyrzucanie na śmietnisko części zrujnowanych domów, mieszkań czy szkół? Możliwe, że nikt tego nie zrozumie, dopóki gorzkiego smaku wojny nie dozna. Mnie dotknęła nie tyle co wojna, lecz bardziej bitwa, między ludzkością a pewną plagą, zwaną również “koronawirusem”. Odchodząc zabrała wiele niewinnych istnień, a pozostawiła ogromny bałagan i ból. Nie ma osoby, która zechciałaby to posprzątać... może gdyby Tobie przyszło jeszcze być wśród nas, ubrałabyś to straszne zdarzenie w piękne słowa.

Tęsknimy za Tobą.

Twoi wielbiciele